Opłata pocztowa uiszczona gotówką

ŁOWIEC POLSKI



Łanie na wekslu. Z serji nagrodzonej I nagrodą na konkursie fotograficznym „Łowca Polskiego" w 1937 r. Fot. W. Puchalski.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr. 3 (887) 20 STYCZNIA 1938 R.



Z uroczystości rozdania nagród. Stoją od lewej pp.: Jerzy Dylewski, Maurycy hr. Potocki, Gen. Dyw. Kazimierz Fabrycy, Gen. Broni Kazimierz Sosnkowski, Karol ks. Radziwiłł, Andrzej Śliwiński, Inż. Herman Knothe, Józef Gieysztor i Bohdan Gędziorowski. (P. A. T.)

UROCZYSTOŚĆ ROZDANIA NAGRÓD Z MIĘDZYNARODOWEJ WYSTAWY ŁOWIECKIEJ

Zgodnie z zapowiedzią w „Łowcu Polskim", w dniu 9 b. m. odbyła się w lokalu Polskiego Towarzystwa Łowieckiego w Warszawie uroczystość rozdania nagród polskim wystawcom trofeów i innych eksponatów na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie (3.XI. — 28.XI.1937 r.).

Przybywających na salę uczestników tego święta polskiego łowiectwa odrazu uderzał widok honorowych nagród w przedmiotach, rozstawionych na stołach pośród rzędów rozłożonych tarcz oraz medali: złotych, srebrnych i bronzowych, których razem była tak duża ilość, że tylko część mogła być wyłożona na stoły. Koło tej niecodziennej „wystawy" nagród, zdobytych przez polskich hodowców i myśliwych w Berlinie, gromadzili się wszyscy, żywo rozprawiając i dyskutując na temat wrażeń, wywiezionych z samej wystawy i olbrzymiego sukcesu, osiągniętego przez polskie łowiectwo.

Na uroczystość nie przybyło bardzo wiele osób (około 50), ale nie trzeba zapominać, że nagrodzonymi wystawcami byli myśliwi, rozsiani po wszystkich ziemiach Polski, z których większość zamieszkuje bardzo odległe zakątki. Wśród kilkudziesięciu uczestników widzieliśmy tuzy naszego łowiectwa, zasłużonych hodowców i znakomitych myśliwych, z Prezesem P. Z. Ł. Generałem Broni Kazimierzem Sosnkowskim na czele. Kilku myśliwych przybyło w strojach łowieckich, których formę przepisową niedawno zatwierdziły władze administracyjne.

Wieczór rozpoczął dyskusyjny odczyt p. inż. Tadeusza Śliwińskiego p. t. „Jeleń selekcyjny w Polsce", wszechstronnie i z wielkiem znawstwem przedmiotu opracowany, ilustrowany przezroczami około czterdziestu fotografij i rysunków wieńców kapitalnych, oraz selekcyjnych: wstecznych, anormalnych, chorobowych i t. p. Odczyt ten, jako fachowa praca, zawierająca wiele trafnych uwag, spostrzeżeń i wniosków, które niewątpliwie będą stanowić na przyszłość racjonalne wytyczne hodowlane i odstrzałowe, zostanie ogłoszony drukiem i wydany w osobnej broszurze, z tego więc powodu o treści odczytu szczegółowo pisać nie będę, pozostawiając ocenę jego wartości pióru najbardziej powołanych do tego znawców jelenia nizinnego i karpackiego w Polsce. Wspomnę tu tylko, że prelegent zgłosił szereg ważkich wniosków pod adresem Sekcji Hodowli i Ochrony Jelenia przy P. Z. Ł., której sam jest członkiem.

Po skończonym odczycie zabrał głos Prezes Polskiego Związku Łowieckiego i Protektor Komitetu Organizacyjnego polskiego działu Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej w Berlinie, Generał Broni Kazimierz Sosnkowski, rozpoczynając właściwą uroczystość rozdania nagród.

Pan Generał Sosnkowski przemówienie swe zaczął od podkreślenia, że w opinji publicznej ciągle jeszcze istnieje nieporozumienie w zapatrywaniu na łowiectwo. Łowiectwo bynajmniej nie jest, jak chce to widzieć wielu, „pańską zabawką". Zupełnie wyraźnie przedstawia ono wartości wychowawcze, wybitnie przyczyniające się do rozwoju tężyzny duchowej i fizycznej. Następnie łowiectwo stanowi poważną pozycję w bilansie wyżywienia kraju, odgrywa wydatną rolę w ogólnem gospodarstwie narodowem, stwarzając odpowiednie warunki dla rozwoju wielu

przemysłów i rzemiosł. Wreszcie łowiectwo przynosi wpływy kolejom, wypełnia sporą pozycję wpływów podatkowych skarbu Państwa i samorządów, daje zarobki ludności, które zwłaszcza na ubogich Kresach Wschodnich stanowią rubrykę nie do pogardzenia. Pozatem łowiectwo nasze może wpłynąć dodatnio na bilans płatniczy kraju przez wykorzystanie ruchu turystycznego z zagranicy.

Dalej Pan Generał podkreślił duże znaczenie propagandowe łowiectwa. Ogół myśliwych dwukrotnie już składa dowód, że łowiectwo może być skutecznie wykorzystane do spopularyzowania imienia Polski na forum międzynarodowem. W roku 1934 dowiódł tego zjazd Międzynarodowej Rady Łowieckiej (C. I. C.), na który została wybraną Warszawa i ostatnio — Międzynarodowa Wystawa Łowiecka w Berlinie. W obu wypadkach wysiłki nasze uwieńczone zostały całkowitem powodzeniem.

Zdobycze tego powodzenia w Berlinie zadzięczamy — jak mówił Pan Generał Sosnkowski — św. Hubertowi, a jak kto woli, naszej przyrodzie; następnie — twórcom obecnego ustawodawstwa łowieckiego, przyczem Pan Generał wyraził przekonanie, iż musimy nadal zdobyć się na potrzebne wysiłki i nie zaniedbać zabiegów, prowadzących do udoskonalenia prawa łowieckiego. W dalszej kolejności wspomniał Pan Generał pracę i trudy hodowców, którzy przyczynili się do otrzymania tak świetnych wyników w konkurencji wielu narodów na wystawie berlińskiej. Wreszcie podniósł Pan Generał zasługi Komitetu Organizacyjnego polskiego działu wystawy, kierując specjalne wyrazy podziękowania pod adresem Przewodniczącego Komitetu, Ministra Rogera hr. Raczyńskiego, Komisarza Rządowego P. inż. Hermana Knothego, Wiceprzewodniczącego Komitetu P. Andrzeja Śliwińskiego i P. Bohdana Gędziorowskiego.

Następnie zabrał głos P. Bohdan Gędziorowski, składając sprawozdanie z wystawy berlińskiej. Mówca opisał rozmiary i wspaniałość budynków i urządzeń na terenie wystawy, imprezy o charakterze międzynarodowym pierwszej od r. 1910, następnie przedstawił zebranym ogrom pracy, wykonanej przez Komitet Organizacyjny, warunki, w jakich odbywało się ocenianie nagród w Berlinie, wysoce przychylne ustosunkowanie się gospodarzy do polskiego działu, wreszcie osiągnięty przez polskie łowiectwo na forum międzynarodowem rozgłos o świetności naszych łowisk i trofeów, który rósł z każdym dniem trwającej przeszło trzy tygodnie wystawy, przedostając się do całej prasy niemieckiej i budząc podziw we wszystkich zakątkach Rzeszy, a także do prasy całego świata. Pan Gędziorowski podkreślił, że przechodzący wszelkie oczekiwania nasz sukces miał miejsce wobec 29 narodów świata, wystawiających swe eksponaty i mających co pokazać!

Na zakończenie Pan Gędziorowski wyliczył kolejno jakość i ilość nagród, wyróżnień i odznaczeń, zdobytych przez Polskę w różnych konkurencjach.

Na tem uroczystość zakończono, udając się do salonów klubowych na wspólną biesiadę łowiecką przy stołach.

Pozostaje wymienić osoby nagrodzone honorowemi nagrodami w przedmiotach, oraz ilość tarcz według działów i ogólną ilość medali.

1. Polski Związek Łowiecki (łowiectwo polskie) — nagroda państwowa, ufundowana przez Wielkiego Łowczego Rzeszy, gen. Goeringa: księga honorowa.

2. Inż. Herman Knothe, Komisarz Rządowy działu polskiego M. W. Ł.: jeleń z Rominten — bronz plastyczny „Raufboid".

3. Inż. Herman Knothe: fotografja Wielkiego Łowczego Rzeszy z dedykacją.

4. Inż. Tadeusz Sroczyński: nagroda za współpracę.

5. Naczelna Dyrekcja Lasów Państwowych: wyróżnienie honorowe.

6. Ordynat Karol ks. Radziwiłł: puhar z łosiem.

7. Maurycy hr. Potocki: obraz „Wilki".

8. Generał Dywizji Kazimierz Fabrycy: puhar Wielkiego Łowczego Rzeszy.

9. Inż. Bolesław Świętorzecki: wyróżnienie honorowe.

10. Emil Dworzak: wyróżnienie honorowe.

11. Muzeum Dzieduszyckich: wyróżnienie honorowe.

12. Włodzimierz Puchalski: złoty medal (za fotografje).

13. Adm. Michał Borowski: srebrny medal (za fotografje).

14. F. Pikor: za najlepsze parostki sarnie, zdobyte po r. 1900, 184,3 punktów: obraz v. Löbenberga „Głuszec".

15. Zygmunt Wałukiewicz za najlepsze szable dzicze, zdobyte w 1924 r., 142,2 punktów: bronz — siedzący dzik Vordermeyera.

16. Emil Dworzak za wieniec najlepszego jelenia polskiego, zdobytego w r. 1907: puhar z jeleniem.

17. Józef Władysław Kobylański: wyróżnienie honorowe za przyczynienie się do uświetnienia M. W. Ł. *).

Wystawcy trofeów zdobyli ogółem 7 wielkich tarcz srebrnych, z czego Nr. 1 za rogi żubra, Nr. 1, 2, 5 i 8 za łosie i Nr. 6 i 15 za wieńce jelenia, zdobyte po 1900 r. oraz 26 tarcz srebrnych małych, z czego Nr. 1 i 3 za parostki sarnie, zdobyte przed 1900 r. i Nr. 1, 6, 8, 9, 15, 20, 22, 32, 35, 36, 40, 51 i 54 za parostki sarnie, zdobyte po 1900 r., Nr. 1, 2, 3, 6, 8 i 9 za szable dzicze, Nr. 2 za skórę niedźwiedzia, Nr. 1 i 3 za skóry wilcze i Nr. 1 i 2 za skóry rysie. Tarcze Nr. 1 oznaczają rekordy świata.

Prócz tego — medali międzynarodowych i krajowych: złotych 81 (międzynarodowych) i 236 (krajowych), srebrnych 104 (międzynarodowych) i 117 (krajowych), bronzowych 147 (międzynarodowych) i 71 (krajowych); medali pamiątkowych za wystawiane, jednakże nienagrodzone trofea 102 sztuki.

Razem odznaczeń różnych rodzajów Polska zdobyła 908 — dziewięćset osiem!

Z tych odznaczeń należy do myśliwych niemieckich, wystawiających swe trofea zdobyte w Polsce, medali złotych (krajowych) 2, srebrnych 1 (międzynarodowy) i 4 (krajowe), bronzowych 2 (międzynarodowe) i 2 (krajowe) oraz pamiątkowych 9.

Warto zaznaczyć, że tych 908 odznaczeń przypadło polskim wystawcom na ogólną liczbę ca 1500 eksponatów!

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO

*) Kolejność nazwisk utrzymuję w/g oryginalnego protokółu berlińskiego (Przyp. aut.).

O WILKU MOWA, A WILK TUŻ

Wilki są jeszcze dotąd na Polesiu wołyńskiem plagą dla mieszkańców. Rokrocznie słucha się tych wiadomości, napływających ze wschodu, z uśmiechem i niedowierzaniem, jak „bajki o żelaznym wilku", ale cyfry mówią same za siebie i posiadają, niestety, moc przekonywającą. Nic więc dziwnego, że mając takiego odwiecznego wroga, w szarugę jesienną, przy darciu pierza, a w zimie przy warsztatach tkackich, płyną opowieści o wilkach. Dziewczęta piszczą cienko ze strachu lub śmiechu, gospodynie kiwają głowami, a mężczyźni opowiadają. Posłuchajmy więc co się o tem mówi na wieczornicy. Są tam przeżycia i opowiadania prawdziwe, są i zmyślone, lecz bohaterami są niezmiennie: wilk i człowiek. Czasami nawet zdarza się, że ktoś przerwie wieczornicę, wpadnie do chaty i krzyknie: — wilki! Okazuje się, że wilk porwał cielaka, prosiaka, lub gęś, bo na Wołyniu i Polesiu: „o wilku mowa, a wilk tuż".

Kiedy zima sroga, zawieja hula i jęczy, wtedy zgłodniałe bestje podchodzą pod osiedla ludzkie. Głód, szarpiący im kiszki, każe dokonywać czynów zuchwałych, zamiast kryć się, wilki atakują otwarcie, porywając często nawet kundle z przyźby chaty.

Żegnają się ludzie, słysząc w noc ciemną gardłowe, krótkie szczeknięcie, lub przeciągłe wycie.

— Boże pomiłuj! Niech lepiej bierze u sąsiada, nie u mnie!

Jak zawsze, od pewnych tematów są specjaliści we wsi, padają wtedy ze strony słuchaczy podczas wieczornicy słowa zachęty:

— Opowiedzcie nam „didu" Semenie, jak to wy tego wilka zabiliście?

A did Semen kręci papierosa, kaszle, pluje i gada:

— Dawno to już, młody byłem wtedy, dopiero u mnie z dzieci Petro w chacie łaził. Poszedłem do Makara o siano się umówić. Wracam przez las w południe, aż tu słyszę: pastuchy czegoś krzyczą. Przybiega do mnie jeden, trzęsie się ze strachu i woła:

— Iwana wilk chwycił i potaszczył do lasu. Wyskoczył z za krzaka, ot tutaj!

Pokazują pastusi miejsce. Patrzę: czapka na ziemi leży, a liście na krzaku osiki drżą, krwią poplamione. Myślę sobie: szkoda chłopca, jedynak u matki, dziewięć lat ma. Daleko go nie zataszczył, a jak taki wilk, co na człowieka rzuca się, to bydło będzie podbierał, jak ulęgałki, własnego nie upilnujesz! Dziś komu innemu, jutro tobie! Cóż — młody byłem!

Znalazłem dobry, sękaty kij i włażę w te krzaki gęsto zarosłe. Ledwie parę kroków przeszedłem, aż na mnie wilk wyskakuje. Nie było co długo myśleć. Splunąłem, zamachnąłem się dobrze i na szczęście trafiłem go w sam nos; wilk odrazu zrobił młynka, zamroczyło go, zwalił się, a ja wtedy do niego podskoczyłem i dalej bić i bić, gdzie popadło! Młóciłem, jak cepem, aż pot po twarzy leciał i koszula zrobiła się mokra. Nie wiem jak długo go biłem, wreszcie pastusi do mnie przylecieli, za ręce ciągną i mówią:

— Semen, toż już wilk zdechł, trzeba szukać Iwana.

Dopiero wtedy oprzytomniałem.

A powiadam wam, takiego wilka to nikt z was nie widział. Był, jak duży cielak, ogon sam długi na półtora arszyna. A naokoło pyska piany miał białej, jak śniegu. Oczu takich nigdy nie zapomnę, choć u zdechłego, a świeciły, jak czerwone latarnie.

Myślę sobie: wilk to odważny, wiadomo, ale żeby tak chłopaka chwycił, a potem jeszcze zawracał, coś w tem jest? Wygląd jego też dziwny, nie zwyczajny to wilk!

Poszliśmy Iwana szukać, znaleźliśmy go niedaleko, chłopak był nieprzytomny ze strachu. Widać, że wilk nie zaczął go nawet pożerać, policzek miał tylko wyrwany i rękę poszarpaną, bo tak go wilk chwytał, a za świtę „taszczył". Zląkł się chłopiec bardzo i zemdlał, a powiadam wam, siny był, jak bez!

Oj, myślę sobie nie zwyczajny to wilk, chłopca porwał, a potem rzucił i tą samą drogą wracał, choć pastusi krzyczeli.

Wziąłem Iwana, jak worek, na plecy i poniosłem do wsi, a tu nam wszyscy wyszli naprzeciw z widłami, z cepami, bo jeden pastuszek już zdążył przybiedz do wsi i ze strachu nagadał, że i mnie wilk potaszczył. Ale powiadam wam, niewiele brakowało, bo wyznam, jak na spowiedzi, że to był wściekły wilk. Chłopca do szpitala zawieźli, ale nie było dla niego ratunku. Zamawiała znachorka, leczyli doktorzy, ale wściekł się i umarł.



Początek... Fot. W. Makowski.

— A dawno to było, didu Semenie?

Zaśmiał się did Semen.

— Teraz to mam dziewięćdziesiąt lat, a wtedy miałem dwadzieścia pięć. Jak chcecie, to policzcie. Ale wy lepiej Petra spytajcie, czego to on nową studnię kopał?

— No, Petro, opowiedźcie — zaczęli wszyscy wołać.

Petro wyszedł na środek izby, siadł koło pieca, nogi wyciągnął, żeby schły postoły i mówi:

— To było wtedy, kiedy się spaliłem. A skąd ogień się zaprószył, kto jego wie? Nie siany, a wschodzi! Po pożarze mieszkaliśmy u sąsiada, u „krzywego" Ostapa, bo nic nam nie zostało: ani chaty, ani łyżki, nawet ikona spaliła się. I chlew spalił się, więc dla bydła zrobiłem zagrodę.

Tego wieczora noc ciemna była, poszedłem sprawdzać — wszystko w porządku: krowy stoją, siano przeżuwają, gęsi posiadały, śpią.

Na drugi dzień rano wstaje moja baba i idzie do

studni po wodę. Ciągnie, ciągnie, zasapuje się, takie wiadro ciężkie.

Strach ją obleciał, zuroczył kto, czy co?

Patrzy, a tam zamiast wody, gęś w wiadrze bieleje. Krzyku narobiła, wszyscy się zbiegli. Już wtedy ja za wiadro biorę, spuszczam jeszcze raz, druga gęś jest, a woda w wiadrze od krwi czerwona, bo każda gęś duszona za gardło, krwią kapie.

Moja stara krzyczy i płacze, bo już poznała swoje gęsi. Biegniemy do zagrody i rzeczywiście niema dwóch najładniejszych gęsi. Na ziemi znać ślady łap, podkopał się wilk z jednej strony i tamtędy wlazł, ale coś go spłoszyło, bo zamiast uciekać tą samą drogą, rzucił się w stronę płotu koło studni. Widać że strachu wydało mu się, że to płot, a nie studnia, bo tak z dwoma gęśmi w pysku zwalił się do wody.



Zakończenie... Fot. W. Makowski.

Ciągnęliśmy tego wilka długo, musiałem do studni spuścić się po sznurze, kijem wilka podeprzeć, ale trudno było go dostać. Potem dopiero bieda się zaczęła, bo choć wylaliśmy wiadrami wodę do dna, jednak bydło zapach wilka poczuło. W zagrodzie ryczy, racicami bije, a psy podejść nie chcą i wyją. Myślę sobie: co robić, woda „zatruta" od wilka, bydło mi pozdycha — no i musiałem wykopać dalej nową studnię. Straty miałem nietyle, co roboty, ale zawsze szkoda była, wiadomo, gęsi po wilku nie zjesz, bo mięso „zatrute".

Uśmiały się dziewczęta z przygody wilka, aż im łzy w oczach stały, ale w miarę opowiadań strach przejmował coraz większy, więc bliżej się podsiadły do łuczywa. Umilkły na chwilę, a potem jazgot znowu poszedł, bo się Ołenie przypomniało, jak to opowiadali: stary Tereszko na wilku jeździł. Popłakały się dziewczęta ze śmiechu, jedna na drugą chyliła się, a darte pierze, jak śnieg im z rąk leciało.

Właśnie od drzwi chaty rozległ się zachrypnięty głos: — Sława Bohu!

Tereszko przyszedł z interesem do kuma. Podsiedli się zaraz wszyscy bliżej niego, a stary nieproszony, z nawyku, zaraz o wilkach zaczął mówić.

Któż lepiej od niego obyczaje ich znał, włóczył się sam zawsze po lesie, jak wilk, i dlatego miał przezwisko „wołk".

Do roboty w polu nigdy chęci nie okazywał, co innego z siecią pójść, z wędką. Trochę jest już głuchy Tereszko i dziwić się nie można — 105 lat ma, ale jeszcze chodzi dobrze, a rozum u niego bystry, jak u młodego. Spytaj Tereszka o wilki, może gadać dzień i noc, wszystko wie; ojciec jego był gajowym, dużo się też od niego nasłuchał.

Tereszko choć stary, ale jary, do dziewcząt się podsunął i dalej opowiadać:

— Wszyscy zawsze na wilka gadają, ale Tereszko jedno wie: jak gdzie wilki blisko wsi gniazdo mają, to tam na rozbój nie chodzą. Czy prawo u nich takie, czy rozum, żeby u sąsiada nie kraść, bo wiadomo, sąsiad łatwiej znajdzie złodzieja, więc idą na wyprawę nie do swojej wsi, a dalej.

Próby nawet ojciec Tereszka robił; blisko wilczego gniazda, koło gajówki, gęś na sznurku przywiązał, a sam na drzewo wlazł i czeka. Przychodzi wilk, popatrzył i poszedł, potem zjawiła się wilczyca, też gęsi nie tknęła, oboje dalej poszli, w sąsiedniej wsi tego wieczora „wytaszczyły" cielaka. Ot, jakie wilki!

— A prawda to, Tereszko?

— Jak nie prawda? Taka sama, że ty głupi pytasz — odciął się Tereszko zły, że mu przerywają.

— Pewnie, że co innego, jak kto wilkowi z gniazda dzieci wybierze, wtedy to już wszystko jedno, czy blisko czy daleko — wilczyca z wilkiem chodzi i napada, mści się za dzieci. Niczego nie upilnujesz, wszystko weźmie z przed nosa, nie boi się już śladów, nawet do człowieka rzuca się. Na to inny jeszcze jest sposób, tak ojciec mój zrobił.

Znalazł raz wilcze gniazdo blisko domu. Myśli sobie: zabiję małe — całe moje bydło przepadło, wilki nie darują. To on inaczej zrobił. Wziął drut i każdemu wilczakowi obrożę z drutu ciasno założył. Musiały i tak poginąć, bo jak rosły, to ich ten drut dusił i żreć nie mogły. Ale jeszcze przedtem wilczyca je gdzieś dalej wyprowadziła. I na wilka można znaleźć sposób, tylko trzeba chytrzejszym być od niego. Ale innemu nie radziłbym tego robić, bo mój ojciec prędko zachorował i umarł, znachorka mówiła, że to od tych wilcząt.

— A wy Tereszko to na wilku nawet jeździliście— pisnęła śmielsza Ołena.

— A cóż ty myślisz, nieprawda? Ot jak było:

Jesienią poszedłem ryby łowić. Cały dzień siedziałem na Horyniu, wracam do domu, deszcz puścił się. Niedaleko jest dąb spróchniały, nieraz tam już chowałem się. Wlazłem w dziuplę, stoję sobie na szeroko rozstawionych nogach, aż tu patrzę, wilk wsuwa się, ale ogonem „lizie". Strach mnie trochę obleciał, bo nawet kija nie miałem, a on mnie prosto między nogi prze się. Ale mocny wtedy byłem, jak nie ścisnę wilka nogami za żebra, jak żelazami, a on wytaszczył mnie z dębu na grzbiecie. Ujechałem na nim dobry sążeń, a potem spadłem, bo mi całe oczy zalał ze strachu. Uciekł w las, nawet się nie obejrzał. I co powiecie, na drugi dzień znalazłem go w lesie, kiedy wracałem z rybą, poznałem go od razu, widać ze strachu zdechł. A skórę to miał ładną, zdarłem z niego kożuch i zaniosłem do miasta, do Sarn, 10 rubli za nią dostałem. Piłem i piłem, przepić nie mogłem.

Zamyślił się jakoś Tereszko i zamrugał małemi oczami, ani się nie spostrzegł, kiedy mu na piersi głowa nisko opadła i zachrapał głośno.

— Tereszko już śpi — zachichotały dziewczęta — pora iść i nam do domu.

— Ale ciemno, miesiąc schował się, chodźcie chłopcy.

Wyszły wszystkie razem, by dodać sobie otuchy. Na dworze wiatr wył żałośnie i cień szary przemykał wzdłuż chat, jak wilk.

Bo na Polesiu i Wołyniu: „o wilku mowa, a wilk tuż".

ZOFJA KELUS - LIPKOWSKA.

JAK ZWIERZYNA WIDZI?

W roku zeszłym miałem sposobność wykonania pewnej ilości doświadczeń na temat reakcji zwierzyny w kniei i dojścia do szeregu wniosków, które mogłyby może zainteresować przyrodników i myśliwych, to też pozwolę sobie je pokrótce przedstawić.

Zaczęło się to we wczesnej jesieni. Będąc w pewnej niewielkiej knie na podgórzu małopolskiem, postanowiłem zapolować na ogromnego odyńca, który czynił wielkie spustoszenia w kartoflach i kukurydzy. Zasadzki nic nie dały. Ponieważ zaś dzik stale leżał w paru określonych miotach, spróbowaliśmy cichego pędzenia zapomocą kilku gajowych.

Była to bardzo gęsta grabowa drągowina, ze sporą ilością choiny, mniejszych grabów i brzózek, jednem słowem — widzialność ze stanowiska wgłąb miotu wynosiła najwyżej od 5 do 10 metrów; linje natomiast były bardzo szerokie i zupełnie czyste.

Otóż po całodziennych wysiłkach spostrzegliśmy, że niesposób wypędzić na linję kilku dużych dzików, krążących po miotach, a nawet liczne sarny nie chciały wyjść z gąszczu; podchodziły do samych stanowisk, doskonale było słychać dudnienie ich galopu, a następnie zawracały, ocierając się wprost o gajowych.

Postanowiłem wtedy zaniechać wysiłków, a spróbować zbadać, jak wygląda sytuacja wzrokowa z punktu widzenia zwierzyny, aby się przekonać, dlaczego — pomimo niewielkiej, cichej naganki, dobrego wiatru i minimalnej ilości strzelb (3 czy 4, szeroko rozstawione), zwierzyna za nic nie chce ryzykować przejścia przez linje.

Nazajutrz tedy, w identyczną pogodę (bardzo silne, jasne oświetlenie słoneczne), wszedłem do miotu na głębokości od 5 do 25 metrów i stamtąd dyrygowałem gajowymi, którzy zajmowali stanowiska jako myśliwi, nad linją, aby ich ustawić na różnych tłach i w różnych oświetleniach. Starałem się przytem przyjąć taką postawę, aby mieć oczy umieszczone na tej wysokości, na jakiej ma je zwierzyna, obserwowałem tedy prawie leżąc lub siedząc, a nie z wysokości oczu ludzkich.

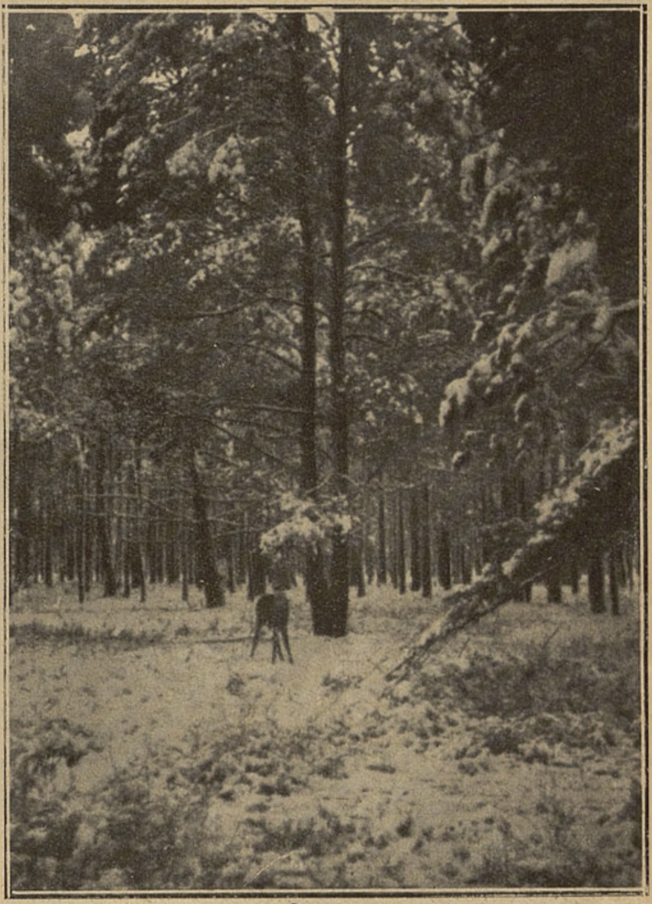
Pierwszy wniosek narzucił się odrazu i był oczywisty: zwierz w kniei jest w sytuacji człowieka w ciemnym pokoju, patrzącego się na okno, zasłonięte jakiemiś dość rzadkiemi prętami czy belkami, za któremi widnieje bardzo jaskrawo oświetlone podwórze. Linja czyni wrażenie jakiejś „rzeki światła", jakiejś niesłychanie jaskrawej i wyraźnej granicy, za którą kończy się półmrok i bezpieczeństwo, a zaczyna się obszar narażony. Im jaśniejszy dzień, im bielsze tło (śnieg), im szersza linja, tem silniejsza musi być niechęć zwierza do opuszczenia mroku dla przebycia rzeki świetlnej. I zrozumiały staje się fakt, że wilk, lis, dzik, a nieraz nawet kozioł i zając, podchodzą pocichu do samego stanowiska, stają w gąszczu, a następnie, ostatecznie przymuszone przez zbliżanie się naganki, próbują nagłą szarżą jak najprędzej przebyć strefę niebezpieczeństwa.

Im niższe jest ustawienie oczu w stosunku do ziemi, tem wyraźniej i jaskrawiej odcina się jasność linji...

Zwracając następnie uwagę na rozmieszczenie myśliwych, doszedłem z łatwością do następującego przekonania:

Patrząc z mroku na sylwetkę ludzką, stojącą na granicy pola oświetlonego, kwestja barwy tej sylwetki ma znaczenie niewielkie, natomiast sprawą najzupełniej pierwszorzędną jest o d c i n a n i e s i ę k s z t a ł t e m sylwetki od jej otoczenia. Sylwetka ludzka na jasnem tle razi odrazu i w kniei normalnie niema nic do niej podobnego — chyba gruby pień, strzaskany na wysokości około 2 m. Stawanie za zasłoną drągowiny, czy paru niezbyt gęstych krzaków, nic nie pomaga, bo każdy krzak prześwieca, ponieważ z tyłu tło jest jasne.

Zasłonić zupełnie może tylko choina bardzo gęsta, ale ta nie pozwala myśliwemu nic widzieć ku przodowi.



Zapatrzony. Fot. J. Moszczyński.

Natomiast myśliwy, stojący w ten sposób, że za sobą, t. j. między sobą a linją, ma pień grubego drzewa, albo zupełnie gęsty, nieprzezroczysty chojak, s t a j e s i ę o d r a z u c a ł k o w i c i e n i e w i d o c z n y m. Wygląda to na paradoks, ale jest ścisłą prawdą, doświadczalnie stwierdzoną: lepiej nie mieć żadnej zasłony między sobą a zwierzyną, a s t a ć n a n i e p r z e z r o c z y s t e m t l e, niż być wcale dobrze zasłoniętym przed wzrokiem zwierza, a stać na tle jasnem. W drugim wypadku uwydatnia się nietylko sylwetka, ale również i każdy ruch, wówczas gdy na tle nieprzezroczystem nie widać dosłownie nic. Niema bowiem zjawiska projekcji na ekranie śniegowym, a w kniei panuje półmrok, niepozwalający odróżnić podług barwy człowieka od grubego pnia.

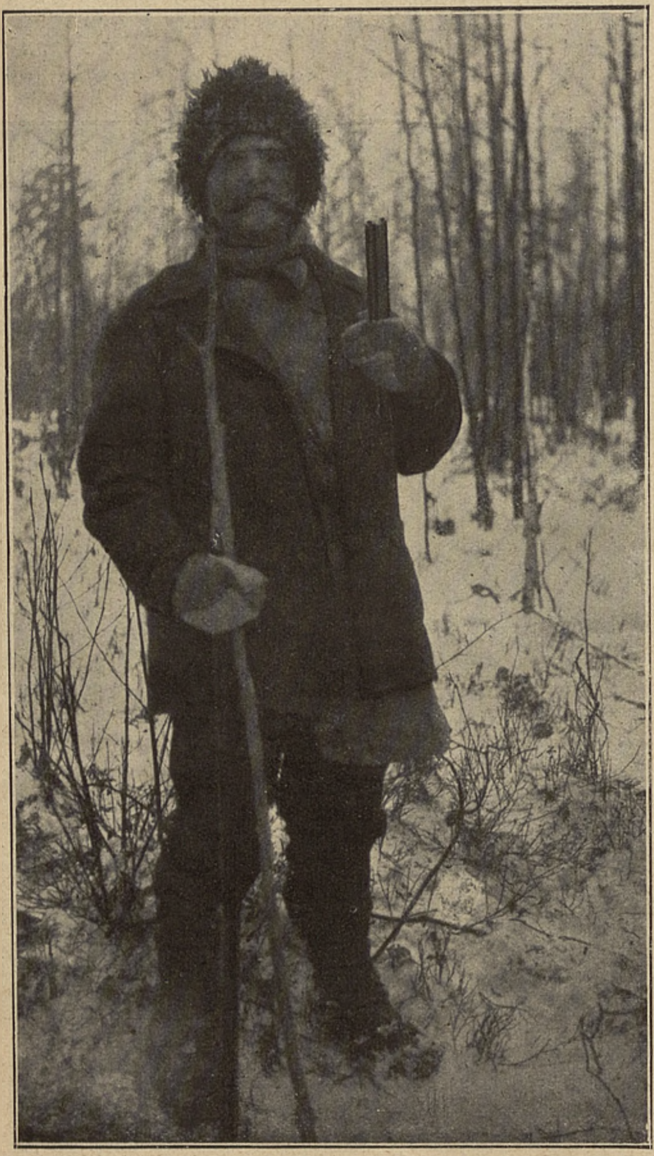
Stawanie na tle ma jeszcze inną, zasadniczą przewagę, wypływającą ze sposobu obserwacji zwierząt. Jak wiadomo, wzrokiem odróżniamy przedmiot od ogólnego tła dzięki trzem różnym cechom naszych oczu:

1. Dzięki czułości na różnice barw.

2. Na skutek wrażliwości siatkówki na ruch przedmiotu obserwowanego, nawet przy minimalnej różnicy w zabarwieniu — od otoczenia.

3. Na podstawie zdolności perspektywicznego stwierdzenia różnicy w odległości przedmiotu od tła.

Tę ostatnią cechę muszę szczególnie omówić. Możemy wykonać tło np. z szarego papieru, oraz sylwetkę z tegoż papieru, nieróżniącą się żadnym szczegółem barwnym od tła i nieruchomo martwą. Jeżeli ją postawimy bezpośrednio na tle, opierając ją o nie, będzie z pewnej odległosci absolutnie niewidoczną.



Z poleskich typów. Fot. St. hr. Zamoyski.

W miarę tego, jak będziemy ją od tła oddalać, t. j. zwiększać różnicę w odległości między nią a tłem w stosunku do naszych oczu, będzie się ona stawać coraz widoczniejsza. Dlaczego? Bo patrzymy dwojgiem oczu, a nie jednem, a każde oko widzi sylwetkę w nieco innym punkcie w stosunku do tła, dając nam wrażenie odbijania się przedmiotu na tle — w r a ż e n i e p l a s t y k i. Im szersze jest rozstawienie oczu, tem wyraźniejszem staje się poczucie perspektywy. Ludzie pozbawieni jednego oka mają naprzykład dużo trudności przy wożeniu samochodem, przy lądowaniu, pilotując samolot, i nie mogą... nawlec igły dlatego właśnie, że nie są w stanie dostrzedz wzajemnego położenia przedmiotów.

Otóż prawie wszystkie duże zwierzęta mają oczy rozstawione szerzej, niż ludzie. Normalne rozstawienie oczu ludzkich waha się między 60 a 70 mm., rozstawienie źrenic średniego dzika ł105 kg) wynosi 125 mm., zaś u dużego wilka wynosi około 80 mm. Zwierzęta te mają więc jeszcze lepsze, plastyczniejsze wyczucie perspektywy od nas.

Wypływa stąd wniosek: nie odróżniać się odległością od tła. Jeżeli tedy stoję oparty o pień drzewa, jestem niewidoczny z powodu braku perspektywy między mną a pniem, niewidoczny, bo nie odbijam jako ciemna masa na jasnem tle linji i wchodzi w grę już tylko różnica między mojem zabarwieniem, a zabarwieniem tła.

W myśl tych zasad nasza metoda stawania na stanowiskach po „wewnętrznej" stronie miotu, t. j. po tej stronie linji, która do pędzonego miotu przytyka, jest błędną. Odróżniamy się bowiem i jako ciemna masa na tle blasku linji, i jako przedmiot odmienny odległością od głębokiego tła — drugiej strony linji. W teorji, o wiele lepiej byłoby stanąć tam właśnie, za linją, zapewniłoby to nam świetną niewidoczność, natomiast jest to rzecz niemożliwa, o ile obok siebie stoi kilku myśliwych — strzał oddany w ostatniej chwili do zwierza, przebiegającego przez linję, wypadnie na osi stanowiska następnego myśliwego.

O ile natomiast myśliwy stoi sam, sąsiadów niema, to oczywiście w ten sposób może stawać.

Co się tyczy wreszcie barw, to odnoszę wrażenie, że barwa ubioru myśliwego — ze względu na wszystkie powyższe uwagi — jest stosunkowo mało ważną. Na tle jasnem, widziana z mrocznej kniei, każda sylwetka jest prawie czarna, niezależnie od barwy jej ubioru. Najwłaściwsza oczywiście będzie zawsze barwa szaro-zielonkawo-bronzowa, w lecie bardziej zielona, w jesieni bardziej bronzowa, w zimie wreszcie bardziej biała, a najlepiej dostosowana — nie do barwy ziemi (śnieg czy zieleń), lecz do barwy tła, na którem zwierz nas widzi. Nie zapominajmy, że patrzy on z poziomu bardzo niskiego i nigdy nie widzi nas w kniei na tle ziemi, a na tle pni lub krzaków. Stąd ubieranie się na biało do lasu — (nie do pola lub łąk) może być bardzo wielkim błędem, o ile chojaki nie są grubo pokryte śniegiem.

Naogół wielu przyrodników i myśliwych stwierdziło, że reakcja zwierząt na barwę jest o wiele mniejsza, niż reakcja na ruch i na perspektywiczne odróżnienie się od tła. Zwierzyna zdaje się mniej „rozumować" na skutek wrażeń barwnych, niż my, a zato jest niezmiernie czujna na każdy ruch. Wynika to prawdopodobnie z faktu, że w reakcjach zwierza dzikiego wpływ czynników podświadomych jest o wiele silniejszy od roli elementów rozumowanych. Jest to rzeczą naturalną, albowiem w lesie, zależnie od pór roku, zwierz napotyka na różnorodniejsze barwy, do czerwonej włącznie, przywykł natomiast do nieruchomości otoczenia, gdyż nie widzi skutków wiatru, poruszającego tylko czubkami drzew i krzaków, a nie częściami, znajdującemi się nad samą ziemią. Każdy ruch znaczy tedy: „alarm", a jakaś jaskrawość barwy — pozostająca w bezruchu — nie alarmuje tak bardzo.

Podobną reakcję mają również i oczy ludzkie. Obserwatorzy, wypatrujący godzinami szczegółów z pola walki w czasie wojny, zauważali zawsze przedewszystkiem każdy ruch dlatego, że miało miejsce nagłe podrażnienie siatkówki, utrzymywanej w stanie biernym, a czujnym, gotowym do odbioru. Barwa natomiast, o ile nie została zauważona odrazu, na początku obserwacji, nie zwracała później uwagi tak łatwo.

J. PODOSKI

SZTUCER KAL. 5,6X52 HP 22

Obszerna dyskusja, przeprowadzona swojego czasu na łamach „Łowca Polskiego", wykazała niezbicie, iż pod żadnym warunkiem nie należy używać do celów myśliwskich, nawet na drobną zwierzynę, karabinka małokalibrowego do nabojów kal. 22 long rifle z bocznym zapłonem. Drobna zwierzyna, nawet dobrze strzelona wymienionym nabojem, uchodzi setkami metrów, a nawet kilometrami, aby następnie w męczarniach życie zakończyć. Posługiwanie się więc tą bronią na polowaniach uznano słusznie za niemyśliwskie.

Lepszą bronią małokalibrową, w zupełności wystarczającą na czas ochronny do polowań na ptactwo i drobną zwierzynę, oraz do tępienia szkodników — jest karabinek kalibru 5,6×35 (Vierling) o zapłonie centralnym. Karabinek ten wykonują różne fabryki broni, głównie niemieckie, w gatunkach od skromnych do luksusowych.

W Polsce, jak mi się zdaje, ten kaliber jest mało znany i jeszcze mniej używany. Wymieniony karabinek strzela bardzo precyzyjnie, bez porównania lepiej, aniżeli karabinek 22 o bocznym zapłonie. Stosować można do niego pociski ołowiane, półpłaszczowe oraz pełnopłaszczowe. Długość pocisku wynosi 12—14 mm, a jego waga 2,55 — 2,95 gr. Szybkość początkowa wynosi od 520 do 660 m/sek., zależnie od dawki prochu (0,43 — 0,6 gr) oraz od kształtu kuli. Jest to zatem szybkość dosyć duża, taka niemal, jaką osiągają kalibry silne. Wypróbowałem ten kaliber i byłem z niego w zupełności zadowolony. Działanie kuli na zwierzynę jest dosyć duże. Dobrze trafionego wróbla pocisk (półpłaszczowy) formalnie rozszarpuje na drobne cząstki tak, iż na ziemię mało co spada. Gołębia albo wronę przerywa na połowy, a królik i zając padają w ogniu, nawet miękko strzelone.



Wasyl Horpyniuk. Fot. J. Błeszyński.

Naboje są trochę za drogie, ale można je ponownie ładować „domowym" sposobem, gdyż większe składy broni posiadają odpowiedni specjalny proch, spłonki i pociski.

Piękną, wprost wspaniałą bronią jest sztucer o kalibrze 5,6 × 52 HP 22 (Savage). Nabój tego kalibru, stworzony przez amerykańskich amatorów, o długości pocisku 21 mm, osiąga szybkość początkową 820(!) m/sek. Karabinek strzela niezwykle precyzyjnie, bo tor kuli jest niemal poziomy. Działanie tego stosunkowo lekkiego pocisku na zwierzynę jest zdumiewające.



Fragment kniei. Fot. St. hr. Zamoyski.

Gdy jeden z mych znajomych, nieznający działania tego naboju, zastrzelił cietrzewia na tokach, to nie miał czego podnosić z ziemi, gdyż ptak został rozbity w drobniutkie strzępy.

Rzeczony sztucer nie powoduje odrzutu, jest poręczny i posiada niewielką wagę. Pocisk działa na zwierzynę tak, jak gdyby był eksplodujący. Jeden z niemieckich myśliwych zaznacza w „Wild und Hund", że z tego karabinka zastrzelił 224 kozice, około dwóch tuzinów kozłów, pięć dobrych jeleni i dwa średnie dziki. Na polowaniach górskich współzawodniczył nawet w strzelaniu do kozic z kolegą, posiadającym sztucer 8 × 60 Magnum.

Pewnego razu, będąc na skraju lasu, zauważył ów myśliwy polującego kłusownika. Z dużej odległości zastrzelił psa, a kłusownik tego nawet nie zauważył. Stało się to głównie z tego powodu, że przy strzale powstaje mniejszy huk, niż przy kalibrach większych.

Do wad tej broni należy zaliczyć zbyt silne ciśnienie gazów, skłonność do zanieczyszczeń wnętrza lufy cząstkami metalicznemi, pochodzącemi z pocisku, do tego stopnia, że może powstać pęknięcie, względnie wydęcie lufy, utrudnione czyszczenie z powodu małego kalibru oraz szybkie zużywanie się wnętrza lufy.

Elegancka ta broń może oddać wielkie usługi, ale tylko w rękach pewnie i dobrze strzelającego myśliwego, ponieważ zły strzał do grubej zwierzyny zamierzonego skutku nie osiągnie. Na grubą zwierzynę jest to jednak kaliber trochę za mały dlatego, że pocisk ze względu na swą małą wagę, rozpryskując się w ciele grubej zwierzyny, nie daje wylotu, a zatem i farby.

Dobrze byłoby, gdyby właściciele wspomnianego sztucerka — podzielili się z ogółem myśliwych spostrzeżeniami na podstawie swej praktyki.

A. SULIGA.

KRAJOWE SPŁONKI MYŚLIWSKIE SYSTEMU GÉVÉLOT

WYTWARZANE PRZEZ SP. AKC. LIGNOZA

(Dokończenie).

III PRÓBA SIŁY SPŁONEK I RÓWNOMIERNOŚCI DZIAŁANIA.

Jak wiadomo, z całej dziedziny pirotechniki uchodzi fabrykacja spłonek za najtrudniejszą; chodzi tu bowiem o to, by w tak małej objętości, jaką zajmuje kapiszon syst. Gévélot, umieścić zawsze, ile możności matematycznie dokładnie — tę samą ilość masy zapalczej i sprasować ją tak, aby miała zawsze jedną i tę samą gęstość; tylko wówczas będzie można liczyć zawsze na jednakowo silne działanie.

To ostatnie nie może być ani za silne, bo wtedy gazy spłonki wyrzucą z lufy dawkę prochu zanim będzie miała czas zupełnie się w niej spalić — ani za słabe, bo mógłby powstać „zaciąg".

Jeśli weźmiemy pod uwagę masową fabrykację, a więc miljony dawek masy zapalczej, każda o wadze wyrażającej się zaledwie w miligramach, to już z tego widzimy jakiej precyzji wymaga fabrykacja spłonek i jak ona jest wskutek tego trudną.



Gajowy Kostiuk w Zawiszczu. Fot. St. Zd. M.

Istnieje wiele metod badania siły spłonki: najbardziej używany jest aparat rtęciowy, w którym ciśnienie gazów wystrzelonej spłonki podnosi do pewnej wysokości słupek rtęci. Sam aparat składa się zasadniczo ze zgiętej w formę litery U rurki szklanej, w której w obu ramionach znajduje się rtęć, (wedle znanych praw hydrostatyki dla naczyń połączonych) — w równej wysokości.

Gdy do jednego ramienia rurki wtargnie gaz z wystrzelonej spłonki, to nacisk tego gazu powoduje, że słupek rtęci podnosi się w drugiem ramieniu do pewnej wysokości, zależnej od siły gazu. Im większa wysokość, tem większa jest siła spłonki; im mniejsze różnice wysokości między pojedyńczemi działaniami spłonek, tem równomierniej są napełnione spłonki.

To ostatnie jest niezmiernie ważne. Np. amerykańskie wytwórnie amunicji są do tego stopnia surowe i wymagające przy ocenie siły spłonek, że gdy w jakiejś wyprodukowanej serji spostrzeże się przy kontrolnych próbach różnicę, wychodzącą poza granicę dozwolonej tolerancji — to cała serja ulega zniszczeniu. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że np. miljon spłonek przedstawia wartość kilkudziesięciu tysięcy złotych, to widzimy, że jest to luksus, na który sobie tylko Ameryka pozwolić może.

Przy odnośnych próbach, przeprowadzonych w Stacji Balist. P. W. P. Pionki, robiono próby porównawcze serjami po 25 wystrzałów spłonkami Lignozy wzgl. Sinoxid.

Średnia wartość podniesienia słupka wynosiła: przy spłonkach Lignozy = 10,5 cm, przy spłonkach „Sinoxid" = 10,1 cm. Maksymalne różnice wewnątrz serji spłonek Lignozy — 4,1 cm, zaś przy spłonkach „Sinoxid" 4,5 cm.

Pomijając ten drobny awantaż na korzyść spłonek Lignozy, można stanowczo stwierdzić, że oba gatunki spłonek są co do prężności gazów, czyli siły spłonki, zupełnie równowartościowe.

IV PRÓBA CZUŁOŚCI SPŁONEK NA UDERZENIE.

Jest to także bardzo ważny rozdział przy ocenie wartości spłonek, chodzi bowiem o to, by sprężyny iglic broni myśliwskiej, które specjalnie przy bezkurkówkach ze względów konstrukcyjnych zbyt silne być nie mogą, zdolne były doprowadzić spłonki swojem uderzeniem zawsze pewnie do eksplozji.

Główną rolę gra tu grubość blaszki, z której spłonka jest wytłoczona, wewnętrzna konstrukcja spłonki (forma kowadełka), która przy systemie Gévélot wymaga ogromnej precyzji wykonania, a wkońcu wrażliwość masy zapalczej na uderzenie.

Próby przeprowadza się t. zw. „aparatem kafarkowym," składającym się z 300 gramowego ciężarka, zakończonego iglicą, który z pewnej wysokości spada na spłonki. Miarą czułości spłonek na uderzenie jest wysokość w cm, z której kafarek spada.

Próby w Stacji Balist. P. W. P. w Pionkach wykazały, że spłonki Lignozy eksplodują pewnie przy 8 cm. wysokości spadu kafarka, podczas gdy spłonki Sinoxid dopiero przy 12 cm.

Komisja badająca, zaintrygowana tą dużą niewrażliwością spłonek „Sinoxid" na uderzenie, badała dalej ten objaw praktycznie, używając strzelb o różnej sile sprężyn i stwierdziła, że ta za duża niewrażliwość spłonek Sinoxid jest nieraz powodem niewypałów przy strzelbach o słabiej uderzających iglicach.

V PRÓBA ODPORNOŚCI NA DZIAŁANIE WILGOCI.

Każdy myśliwy, polujący w Polsce i mający aż nadto wiele sposobności do przemoczenia siebie i zamoczenia broni, a głównie amunicji, będzie ogromną wagę przywiązywać do tego, by naboje były na wilgoć możliwie mało wrażliwe.

Próby porównawcze wykonano w ten sposób, że wkładano po 48 sztuk spłonek Lignozy wzgl. „Sinoxid" otworami w dół do specjalnych uchwytów metalowych i umieszczano w eksykatorze, zawierającym na dnie wodę.

Po 24 wzgl. 48 godzinach odpalano je na aparacie kafarkowym — opisanym przy IV próbie — z wysokości tylko 6 cm.

Jak było do przewidzenia, przy tej małej wysokości część spłonek wybuchła z pełną siłą, część spalała się, a część niewypalała zupełnie.

Przewaga odporności na wilgoć spłonek Lignozy nad spłonkami Sinoxid jest bardzo wyraźna.

Zostałaby jeszcze do badania wrażliwość spłonek na niską temperaturę i odnośnie do stałości

c h e m i c z n e j przy dłuższem np. kilkoletniem magazynowaniu.

Badania tej pierwszej rozpoczęto ubiegłej zimy w Stacji Balist. P. W. P. w Pionkach w drodze prywatnej, używając na polowaniach nabojów ze spłonkami Lignozy, wystawionych na wielogodzinne działanie mrozu; rezultaty były zadowalniające, jednak za mało obszerne, by na ich podstawie wydać decydujący sąd o niewrażliwości na niską tempraturę.

Dalsze próby są kontynuowane w ciągu bieżącej zimy.

W jeszcze większą cierpliwość musimy się uzbroić, jeżeli chodzi o chemiczną stałość, bo do tego potrzeba czasu (lat całych!). Nie można więc w roku, w którym spłonka „na świat przyszła", już definitywnie mówić o jej chemicznej stałości.

Są wprawdzie sposoby, których zastosowanie pozwala do pewnego stopnia ocenić chemiczną stałość, a mianowicie magazynowanie spłonek w temperaturze 50° C. Próby w tym kierunku rozpoczęto w czerwcu ub. r., sprawdzając co 10 dni właściwości spłonek; nie stwierdzono dotąd żadnych zmian. Będą one dalej przez dłuższy czas kontynuowane.

Osobiście żywię niepłonną nadzieję, że spłonki Lignozy i pod tym względem okażą się jako równowartościowe z Sinoxidami; postępy bowiem w pirotechnice co do uzyskania chemicznej stałości są ogromne i problem ten, który jeszcze przed 30 laty, niby miecz Damoklesa, nad każdym wytwórcą materjałów wybuchowych wisiał — uważać można dzisiaj, jako zasadniczo rozwiązany.

To byłyby próby fachowe, naukowe, w laboratorjach i stacjach badań balistycznych.

Niezależnie od tych badań interesowała mnie najbardziej strona p r a k t y c z n a, t. j. funkcjonowanie nabojów ze spłonką Lignozy na polowaniach.

Dostawszy przed rozpoczęciem sezonu kaczek pewną ilość tych spłonek z wytwórni Lignoza, rozpocząłem próby do zwierzyny, strzelając najpierw szkodniki, potem kaczki, a wreszcie kuropatwy i przepiórki. Również grono moich przyjaciół obdarzyłem temi spłonkami.

Rezultaty, które niemi osiągnęliśmy, okazały się bardzo zadowalające, bo nie zauważyliśmy przy kilkuset oddanych strzałach żadnej różnicy między niemi, a nabojami ze spłonkami Sinoxid.

Żaden niewypał ani zaciąg nie zdarzył się.

Po tych próbach można już dziś stwierdzić następujące zalety spłonek Lignozy:

1) Zupełna p e w n o ś ć, z jaką zapalają wszystkie u nas używane bezdymne prochy śrutowe.

2) Bardzo dużą — t. j. taką samą, jak w spłonkach Sinoxid stwierdzoną — r ó w n o m i e r n o ś ć s i ł y z a p ł o n u.

3) Pewność w kierunku n i e w y w o ł y w a n i a r d z e w i e n i a l u f.



Osiem lisów z polowania w Czuperunowie. Fot. St. Wiktor.

4) Niewrażliwość na w i l g o ć — i to o wiele większą, niż przy spłonkach Sinoxid.

5) D o s k o n a l e w y p o ś r o d k o w a n a w r a ż l i w o ś ć n a u d e r z e n i e i g l i c y.

Opierając się na opinji Stacyj Balist. w Rembertowie i Pionkach, można uważać spłonki Lignozy za z u p e ł n i e r ó w n o w a r t o ś c i o w e z niemieckiemi spłonkami „Sinoxid" — co uważać należy za bardzo piękny rezultat postępu naszego przemysłu pirotechnicznego i Spółce Akcyjnej Lignoza istotnie można pogratulować.

Należy żywić nadzieję, że tak nasze wytwórnie amunicji śrutowej, jak i myśliwi, elaborujący własnoręcznie naboje, wesprą ten wysiłek Lignozy, zaopatrując się wyłącznie w spłonki tej wytwórni, które niewątpliwie t a ń s z e będą, niż zagraniczne.

INŻ. WALERY MARYAŃSKI.

SPRAWOZDANIE PRZEDSTAWICIELI
MIĘDZYKLUBOWEGO KOMITETU KYNOLOGICZNEGO
DELEGOWANYCH NA IV KONGRES KYNOLOGICZNY W PARYŻU

(Dokończenie).

Na porządku dziennym obrad IV Kongresu Kynologicznego znalazły się 4 zagadnienia, rozpatrywane w osobnych sekcjach kongresu.

1 . **Kwestja indywidualnej identyfikacji psów.**

Referentem był wyznaczony prof. Létard, którego wskutek choroby powinien był zastępować prof. H. Henseler z Monachium. Jednak i prof. Henseler nie przybył w terminie do Paryża, wobec czego referował sprawę bez przygotowania referatu Dr. Vet-David.

Do rozpatrzenia kongresu było zgłoszone 5 prac z Belgji, Francji, Niemiec, Holandji, i Monaco.

W końcowym wyniku debat został przyjęty wniosek dr. Davida o zastosowanie przy indywidualnej identyfikacji psów odcisków czubka nosa, w sposób praktykowany w daktyloskopji przy rozpoznawaniu ludzi.

2. **Międzynarodowe prawo zwyczajowe stosowane przy sprzedaży psów.**

Poruszona kwestja, jako najbardziej aktualna, wywołała największe zainteresowanie.

Bardzo intensywne debaty, prowadzone w ciągu 3 dni, nie dały pozytywnych wyników i powzięcie rezolucji zostało przeniesione na Walne Zgromadzenie Kongresu, które się odbyło 21 lipca po zamknięciu prac poszczególnych sekcyj.

Przewodniczącym i generalnym referentem sprawy był prof. O. Lechevin, członek Société Royale Saint Hubert i wiceprezydent Rady Łowieckiej Belgji.

W poruszonej kwestji zgłoszono 5 prac. Wobec braku jednolitości judykatury w poszczególnych państwach oraz z uwagi na trudności w rozpoznaniu ukrytych wad psów, sprawa została przekazana specjalnej komisji, do której zainteresowane kynologiczne organizacje poszczególnych państw mają zgłosić swoje referaty, oparte na przepisach prawnych swojego państwa.

3. **Psychologja psów.**

Opracowanie generalnego referatu w sprawie psychologji psów zostało powierzone dr. R. Menzlowi z Austrji.

Na ten temat zgłoszono 8 bardzo interesujących prac. Niestety, dr. Menzel otrzymał tylko 6 i to prawie po ukończeniu swego referatu. Prace dr. Carlin (Anglja) i M. Murel (Szwajcarja) całkowicie nie zostały wykorzystane, wobec czego należy uznać referat dra Menzla za niewystarczający tembardziej, że zagadnienie o psychologji psów ma nietylko teoretyczne, lecz również bardzo ważne praktyczne znaczenie dla ustalenia zasad tresury psów użytkowych.



„Suprise Jocker", set. ang. B. Przychodźki. I nagroda na wystawie w Brukseli 12.XII.1937 r.

Za prowadzeniem dalszych studjów omawianego przedmiotu i za ponownem rozważeniem go przez przyszłe kongresy przemawia również ta okoliczność, że obrady sekcji były prowadzone wyłącznie po niemiecku, co utrudniło debaty i spowodowało przyjęcie bez dyskusyj niezupełnie sprecyzowanego wniosku referenta o kontynuowaniu dalszych prac w kierunku ustalenia „mowy psów" i podstaw psycho-teoretycznych do ustalenia różnicy charakteru poszczególnych ras psów.

4. **Standart stylu u psów legawych.**

Kwestja ustalenia standartu stylu u psów legawych rozmaitych ras wywołała wyjątkowe zainteresowanie wśród hodowców i myśliwych, którzy z natężoną uwagą i widocznem zamiłowaniem wysłuchali bardzo dobrego referatu, po mistrzowsku odczytanego przez G. Pastrone, w zastępstwie nieobecnego prof. Solaro.

Określenie stylu psa myśliwskiego w zależności od jego rasy nie jest łatwe i wymaga nadzwyczajnej precyzji w wyczuwaniu różnic stylu pracy poszczególnych ras.

Właśnie z tego punktu widzenia referat p. Pastrone był bez zarzutu, a subtelna elokwencja i artystyczna ilustracja różnicy aluru i pracy, dokonana zapomocą ruchów i gestów, była przyjęta przez obecnych z aplauzem.

Niestety, nadesłane prace w kwestji stylu nie były wydrukowane, wobec czego niektóre z opinij najbardziej popularnych znawców psów myśliwskich były odczytane, lecz nic nowego nie dały i tylko podkreśliły nadzwyczaj rzeczowo opracowany referat przez p. Pastrone.

W tym stanie rzeczy właściwych debat nie było i cała dyskusja polegała tylko na wymianie zdań takich znawców psa myśliwskiego, jak M. Huge (Belgja), R. Radice (Włochy), F. Patte (Francja), W. Marr (Niemcy), E. Stratenus (Holandja) i in.

W toku wymiany zdań wyłoniła się bardzo ciekawa sprawa wyżłów niemieckich, które, jak to zostało stwierdzone, dotychczas nie posiadają oficjalnie uznanego standartu.

Po zakończeniu obrad został przyjęty wniosek do F. C. I. o zwołanie specjalnej międzynarodowej Komisji w celu opracowania standartów pracy psów poszczególnych ras na field-trialsach i w związku z tem o obostrzenie przepisów co do rekrutacji sędziów dla oceny pracy psów na próbach polowych.

*

Po zakończeniu obrad w poszczególnych sekcjach i po odbyciu Walnego Zgromadzenia w dn. 21 lipca IV Kongres Kynologiczny w Paryżu został zamknięty.

Zwołanie następnego kongresu zostało powierzone Włoskiemu Kennel Klubowi i odbędzie się w Rzymie dopiero w r. 1941, nastomiast następne Assemblée Générale F. C. I będzie zwołane w Wiedniu w pierwszym kwartale 1938 r. w związku z zapowiedzianą Światową Wystawą Psów rasowych, urządzaną w tym czasie przez Oesterreichisch Kynologenverband.

*

WYSTAWY.

Po zamknięciu Kongresu delegacja Komitetu miała możność zaznajomienia się z urządzeniem wystawy w Paryżu, a następnie udała się do małego miasteczka belgijskiego Zwartbergu, gdzie w tym czasie była wyznaczona przez miejscowy „Dressage Club" pierwsza międzynarodowa wystawa psów rasowych.

63 międzynarodowa wystawa psów rasowych w Paryżu, urządzona przez Société Centrale Canine w związku z Kongresem Kynologicznym, odbyła się w dn. 23—25 lipca i zebrała w olbrzymich halach wystawowych przy Porte de Versaille 1250 psów, reprezentujących 108 psich ras, podzielonych według regulaminu francuskiego na 11 następujących grup:

I grupa (owczarki i duże rasy) — 333 psy, II grupa (terriery) — 177, III, IV, V i VI grupy (psy gończe)— 72, VII grupa (wyżły kontynentalne) — 133, VIII grupa (wyżły angielskie, retriwery i spaniele) — 138, IX grupa (pokojowe psy) — 312, X grupa (charty) — 39 i XI grupa (jamniki) — 46 psów.



„Friend of Beckria" set. ang. Inż. H. Blau (Ryga).

Pomimo widocznej oszczędności w dekoracji pomieszczenia i niedociągnięć organizacyjnych, zewnętrzny wygląd wystawy był imponujący i nadawał jej charakter „międzynarodowej" z uwagi na udział 226 psów, dostarczonych z 9 różnych państw przez 165 wystawców, wśród których, zarówno jak i na kongresie, czołowe miejsce zajmowały Niemcy.

Niemcy — wystawców 77, psów 101.
Szwajcarja — wystawców 38, psów 51.
Belgja — wystawców 26, psów 34.
Austrja — wystawców 9, psów 16.

Holandja — wystawców 6, psów 10.
Czechosłowacja — wystawców 4, psów 4.
Italja — wystawców 3, psów 6.
Luxemburg — wystawców 2, psów 4.

Z miejscowych organizacyj kynologicznych Francji brało udział w wystawie 34 regjonalnych stowarzyszeń, 70 specjalnych klubów i 27 stowarzyszeń popierających użytkowość psów (21 stowarzyszeń psów policyjnych, 2 — wojskowych, 3 — psów fieldtrialsowych i 1 stowarzyszenie wyścigów chartów).

Sądzenie psów odbywało się w licznych ringach (41), urządzonych obok boksów, co ułatwiało dostarczenie psów według kolejności sądzenia, wyraźnie zaznaczonej na plakatach ringów.

Z ogólnej liczby 44 zatrudnionych sędziów prawie połowa była zaproszona z zagranicy: z Belgji — 6, z Anglji — 4, z Niemiec — 4, z Włoch — 2 i z Holandji — 1.

Wśród olbrzymiej ilości nagród uwagę zwracały 2 ozdobne sewrskie wazy, jako „Grand Prix d'Honneur" Prezydenta Republiki oraz nagroda Führera A. Hitlera zaofiarowana dla najlepszego psa niemieckiej rasy.

Skromne nagrody, dostarczone przez delegację od Polskiego Związku Łowieckiego, Setter Klubu w Polsce oraz Polskiego Związku Hodowców Psów Rasowych, niestety spotkał zawód, wobec pominięcia w katalogu wystawy medali, zaofiarowanych przez Polski Związek Hodowców Psów Rasowych.

Na interwencję delegacji biura wystawy wytłomaczyło się spóźnionem zawiadomieniem i brakiem wyraźnego przeznaczenia nagrody.

Wobec nieodnalezienia pisma Związku w aktach biura wystawy delegacja pozostawiła przeznaczenie medali Związku do dyspozycji p. P. Bera, sekretarza Société Centrale Canine według jego uznania.

Pomijając z uwagi na brak miejsca i czasu szczegółową charakterystykę wystawionych psów, należy powiedzieć, że ogólna ich jakość była bardzo wysokiej klasy.

W grupie psów myśliwskich jednak pointery i settery angielskie nie dopisały, irlandy i gordony należy umieścić o całą klasę wyżej.

Owczarki niemieckie dużo wygrały z uwagi na okazy dostarczone z Niemiec.

Klasa spanieli, według opinji anglików, była doskonała.



„Kistrel", pointer z psiarni W. Marra.

Pośród foksterrierów, chartów, jamników i pokojowych psów były wspaniałe okazy.

Konkurencja wśród psów niemieckich zakończyła się przyznaniem nagrody Führera za wspaniałą sukę — doga Knierira „Holga Hassia".

Przechodząc do technicznego urządzenia i organizacji wystawy, dokonanej przez Pouchin'a i Bisson'a, należy żałować, że „Société Centrale Canine" nie poleciło im urządzenia także IV Kongresu Kynologicznego, którego organizacji nie można zaliczyć do udanych.

Bardzo dobre wrażenie robiło na wystawie rozmieszczenie licznych standów poszczególnych klubów, natomiast dobrze usytuowane ringi dla sądzenia psów były dla niektórych ras za ciasne.

Bardzo pomysłowo były skonstruowane metalowe boksy dla psów, jednak ustępowały, według opinji znawców, boksom angielskim.



B. Przychodźko i F. Patte, prezes Pointer Klubu we Francji.

Obserwując sądzenie psów, dało się zauważyć, że ocena psów, która w Polsce znalazła swój wyraz w indywidualnej kwalifikacji psów według stopniowania „doskonały", „b. dobry", „dobry" i t. d. — we Francji, zarówno jak i w Belgji, ma drugorzędne znaczenie i czasem nie znajduje zastosowania.

Zasadnicza kwalifikacja psów polega na porównawczej ocenie i uzyskaniu I, II, III i następnych nagród według kolejności zajętego miejsca w każdej klasie.

Pozatem oddawna stosowane zagranicą zeszyty sędziowskie mają nadzwyczaj praktyczne znaczenie i pozwalają przy pomocy kuponów z wynikami oceny natychmiast podawać do wiadomości publiczności numery nagrodzonych psów.

Na drugi dzień wystawy delegacja opuściła Paryż i udała się do Belgji, gdzie, zawdzięczając uprzejmości W. Marra, miała możność zwiedzić psiarnie adwokata Guy de Schoetzena i p. Lagasse, a następnie wystawę psów w Zwartbergu, która się odbyła w dniu 25 lipca.

Małe miasteczko Zwartberg, położone w prowincji Limbourg (40 — 50 kilometrów od Liège), zebrało na wystawę 160 psów, dostarczonych z dość odległych okolic.

Aczkolwiek wystawa w Zwartbergu była urządzona pod gołem niebem na boisku sportowem, wypadła b. skromnie, niemniej posiadła uprawnienia wystawy „międzynarodowej" zgodnie z regulaminem centralnej władzy kynologicznej Belgji i pod względem organizacyjnym była bez zarzutu.

Bardzo starannie wydany katalog wystawy (68 str.) zawierał wykaz ponad 600 honorowych i specjalnych nagród, wśród których na pierwszem miejscu figuruje honorowa nagroda J. K. M. króla Belgji, następnie nagroda Ministerstwa Rolnictwa, liczne nagrody władz komunalnych i stowarzyszeń kynologicznych, przeznaczone przeważnie dla psów służbowych

(obronnych, śledczych i łączności) odznaczonych na konkursach użytkowości.

Sądzenie psów odbywało się w 6 ringach przez 7 belgijskich sędziów, zaproszonych przeważnie z Brukseli.

Według ilości wystawionych psów poszczególnych ras pierwszeństwo przypadło owczarkom niemieckim (20), następnie szły owczarki belgijskie „malinois" (16), flamandzkie „bouviers" (12) i „dobermanny" (11). Wśród psów myśliwskich pierwsze miejsce zajmowały pointery (9).

Na podstawie informacyj, uzyskanych od redaktora „Chasse et Pêche" p. G. O'Breen'a należy stwierdzić, że przewaga psów służbowych na wystawach belgijskich stoi na porządku dziennym.



Ch. „Dawn of Daven" — Setter-gordon hod. H. Hall (Anglja).

Belgja posiada ponad 50 specjalnych klubów hodowli i tresury psów służbowych, popierających hodowlę belgijskich owczarków — „groenendade", „malinois", „tervueren" i „bouviers", które z powodzeniem konkurują na zawodach psów śledczych, obronnych i łączności z owczarkiem niemieckim.

Należy tu zaznaczyć, że doskonale ułożony przez „Union Cynologique Saint Hubert" regulamin konkursów psów służbowych wymaga rzeczywistej pracy psów w terenie i polega na ocenie wrodzonych walorów i sprawności psów, stosownie do rodzaju ich użytkowności.

Zawdzięczając poparciu władz i prywatnej inicjatywie, Belgja posiada doskonałe policyjne i wojskowe psy i pod tym względem góruje nad Francją, która według oświadczenia P. Megnin'a, redaktora „L'Eleveura", nie udziela żadnych subwencji stowarzyszeniom hodowli i tresury psów służbowych, natomiast w roku bieżącym wydatkowała 4.000.000 franków na poparcie stowarzyszenia wyścigów chartów.

Po wystawie w Zwartbergu, dzięki uprzejmości G. de Schaetzen'a, delegacja Komitetu, korzystając z jego samochodu, miała możność zwiedzenia zakładu tresury psów myśliwskich w Ocquier, prowadzonego przez znanego tresera H. Gaspara.

W psiarni Gaspara delegacja zastała około 20 psów, utrzymanych w takiej wzorowej czystości, o jakiej nasi treserzy nie mają pojęcia.

Łagodność usposobienia Gaspara i metody jego tresury, zauważone podczas pokazu roboty młodego pointera w polu, pozostawiły jak najlepsze wrażenie i zarazem nasunęły smutne refleksje porównawcze.

Następnym etapem podróży delegacji było zwiedzenie biura „Société Royale Saint Hubert" w Brukseli, psiarni słynnego hodowcy M. Huge'a oraz zakładu tresury psów p. Flamanta w Genappe w okolicach Vaterloo.

Długoletni kierownik biura „Société Royale Saint Hubert" — p. Taimantz — z nadzwyczajną uprzejmością wtajemniczył delegację Komitetu w sprawy organizacyjne centrali kynologicznej Belgji oraz dokładnie zaznajomił z systemem Księgi Rodowodowej psów, którą prowadzi z ramienia Unji Kynologicznej „Société Royale Saint Hubert". Należy dodać, że towarzystwo to przed paru laty obchodziło 50-letni jubileusz swego istnienia.

Następnie po odbytej konferencji z redaktorem „Chasse et Pêche" — p. G. O'Breen'em, popularnym sędzią na konkursach i wystawach, i w jego towarzystwie delegacja odwiedziła sędziwego dziekana hodowców p. M. Huge'a w jego siedzibie pod Brukselą, gdzie miała możność poznać jego słynne pointery. Potem całe towarzystwo udało się pod Vaterloo do Flamanta, jednego z najlepszych treserów psów myśliwskich.

W psiarni Flamanta o temperamencie nieco większym, niż u Gaspara, delegacja spotkała tenże system utrzymywania psów w ogrodzonych boksach i tenże porządek, który według słów G. O'Breen'a powinien być zachowywany przez treserów w Belgji.

Na pożegnanie Flamant zademonstrował robotę „Ch. Blackfield Hida" p. Delvarta, za którą otrzymał najwyższe nagrody na field-trialsach Belgji, jednak pokazy tej słynnej suki nie były imponujące.

Opuszczając Belgję, ten szczęśliwy kraj, który nie zna wścieklizny i nakazu zakładania kagańców, delegacja Komitetu wyruszyła do Berlina, gdzie ją oczekiwało bardzo gościnne i miłe przyjęcie p. Marra, któremu należy się serdeczne podziękowanie za wszystkie ułatwienia, a było ich wiele, poczynione dla delegatów Polski w czasie ich pobytu we Francji i Belgji.

B. PRZYCHODŻKO.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

WALNE ZGROMADZENIA ORGANÓW P. Z. Ł.

POW. BIAŁYSTOK, WOJ. BIAŁOSTOCKIEGO

Zgodnie z §§ 50 i 54 Statutu Polskiego Związku Łowieckiego zwołuję na dzień 24-go stycznia 1938 roku o godzinie 17-ej w lokalu Białostockiego Towarzystwa Łowieckiego w Białymstoku przy ul. Br. Pierackiego Nr. 9, Walne Zgromadzenie Powiatowe członków P. Z. Ł. na miasto i powiat Białystok z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie zebrania i wybór sekretarza oraz 2-ch asesorów do Prezydjum,
2) Wybór 5-ciu członków Powiatowej Rady Łowieckiej,
3) Ukonstytuowanie się Powiatowej Rady Łowieckiej,
4) Wnioski związane z organizacją Powiatowej Rady Łowieckiej i wolne wnioski.

STANISŁAW SUŁOCKI
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

UWAGA, P. P. WYSTAWCY!

Prosimy pp. Myśliwych, którzy mieli trofea na Międzynar. Wyst. Łow. w Berlinie, o zwrócenie uwagi na parostki sarnie, które zostały pod mylnym adresem skierowane, z napisem na czaszce: X. M. R. Tursko 28 - VI.33 r.

Parostki wyżej wymienione są własnością Ks. Macieja Radziwiłła, maj. Słupia p. Pacanów. Prosimy wysłać je bezpośrednio pod wyżej wskazanym adresem, a Komitet Wystawy powiadomić o odnalezieniu.



Splendor „Troll" własność Prok. O. Stetkiewicza z Białegostoku. Zdobywca wielu nagród polowych w latach 1935/36/37.

S. O. S.

„Troll", pointer czarny, z ledwo znaczną białą kreską na piersi i lekko zadartym nosem, lat 4 i pół., własność p. Prokuratora O. Stetkiewicza z Białegostoku, zginął lub został skradziony w dniu 28.XII.1937 r.

Z uwagi na wielką wartość myśliwską tego psa, jak również dla kynologji polskiej, jako doskonałego reproduktora, prosimy wszystkich myśliwych, zwłaszcza tych, którzy „Trolla" znali, o pomoc w odszukaniu go i powiadomienie o tem Redakcji lub bezpośrednio p. Prok. Stetkiewicza, pod adresem: Białystok, Świętojańska 22 m. 5 i zatrzymanie psa.

Właściciele „Trolla" przeznaczył **nagrodę zł. 100**, która stoi do dyspozycji zainteresowanych, którzy okażą pomoc w odnalezieniu psa.

Powyżej reprodukujemy fotografję „Trolla" dla ułatwienia orjentacji poszukujących go.

POINTER KLUB W POLSCE.

NOWA PLACÓWKA ŁOWIECKA W RADOMIU

W końcu października 1937 r. przy Kole Przysposobienia Wojskowego Leśników w Radomiu, powstała Sekcja Łowiecka, licząca 40 członków — pracowników Radomskiej Dyrekcji Lasów.

Dzięki uprzejmości p. Dyrektora Dunin-Markiewicza, otrzymała Sekcja prawo polowania na obszarze 7908 ha lasów państwowych, położonych w pobliżu Radomia i posiadających dobre zwierzostany, zwłaszcza zajęcze.

Po opracowaniu przez Komisję Organizacyjną i zatwierdzeniu przez p. Dyrektora regulaminu Sekcji — zwołano Walne Zebranie członków, na którem został wybrany Zarząd Sekcji w składzie następującym: przewodniczący inż. Edward Frankiewicz, wiceprzewodniczący Leopold Pac Pomarnacki, sekretarz Tadeusz Kłodnicki, skarbnik inż. Włodzimierz Ojrzyński, łowczy inż. Stanisław Fetkowski i dwóch członków Zarządu: Franciszek Furdzik oraz Bohdan Kausowski.

Nowoutworzona Sekcja postawiła sobie w pierwszym rzędzie za zadanie krzewienie umiłowania i znajomości prawidłowego łowiectwa wśród leśników Dyrekcji Radomskiej oraz racjonalne zagospodarowanie przydzielonych sobie terenów łowieckich, jak również zacieśnianie i nawiązywanie koleżeńskich stosunków pomiędzy pracownikami Dyrekcji.

Rozumiejąc doskonale potrzebę szerzenia zamiłowania do czytelnictwa i kultury łowieckiej wśród myśliwych — Zarząd Sekcji zaprenumerował dla swych członków „Łowca Polskiego" i „Myśliwego" — które to czasopisma są wypożyczane zgłaszającym się bezpłatnie. Ponadto uproszono Łowczego Dyrekcji p. Leopolda Pac Pomarnackiego o wygłaszanie raz w miesiącu dla członków Sekcji i P. W. L. pogadanek na tematy łowieckie. Pierwsza taka pogadanka p. t. „Międzynarodowa Wystawa Łowiecka w Berlinie" została wygłoszona w połowie stycznia r. b.

W bieżącym sezonie myśliwskim Sekcja zorganizowała już kilka polowań zbiorowych na drobną zwierzynę i nosi się z zamiarem urządzenia jeszcze paru takich polowań oraz dwu obław na dziki.

L. P.

PROTEST ORGANIZACYJ NAUKOWYCH I SPOŁECZNYCH PRZECIWKO INWESTYCJOM TURYSTYCZNYM W TATRACH

W łączności z zamieszczonym w Nr. 36 „Łowca Polskiego" z 1937 r. komunikatem Ligi Ochrony Przyrody w Polsce, wydanym z powodu rezygnacji prof. dra Władysława Szafera ze stanowiska Delegata Ministra W. R. i O. P. do spraw ochrony przyrody, a potępiającym powtarzające się fakty przeciwdziałania przez oficjalne czynniki turystyczne realizacji Parku Narodowego Tatrzańskiego, szereg lwowskich organizacyj naukowych i społecznych zwołał zebranie swych przedstawicieli, na którem została uchwalona rezolucja - protest przeciwko temu stanowi rzeczy.

Rezolucję tę poniżej przytaczamy w dosłownem brzmieniu:

„REZOLUCJA.

Zebranie obywatelskie miasta Lwowa zwołane przez 14 miejscowych Organizacyj Naukowych i Społecznych w dniu 17 grudnia 1937 r. powzięło następujące jednomyślne uchwały:

1) Z uwagi na to, że istniejące w Tatrach górskie szlaki turystyczne prowadzące do Morskiego Oka są najzupełniej wystarczające, Zebranie protestuje przeciwko budowie nowej ścieżki turystycznej na szlaku Morskie Oko — Kasprowy, prowadzonej wbrew postanowieniom Komisji Organizacyjnej Tatrzańskiego Parku Narodowego oraz bez zgody Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, jako współwłaściciela odnośnych terenów.

Zebranie protestuje przeciw wznoszeniu nowych budowli na szczycie Kasprowego Wierchu oraz przeciw odbywającej się budowie nowych schronisk-hoteli na Hali Kondratowej i Go-

ryczkowej, jak również przeciw wszelkim innym tego rodzaju turystycznym urządzeniom technicznym w Tatrach.

Przeprowadzone dotychczas inwestycje w Tatrach spowodowały szkodliwe zmiany w swoistym krajobrazie tatrzańskim, zniszczyły miejscami znaczne partje górnoreglowego lasu i zespołów kosodrzewinowych, oraz poważnie zagroziły egzystencji niedźwiedzia, kozicy i świstaka, tych najważniejszych przedstawicieli ginącej fauny tatrzańskiej.

2) Ponieważ Tatry ze swoimi wartościami przyrodniczymi i turystycznymi stanowią wspólne dobro Narodowe, przeto Zebranie zwraca się do Pana Premiera Generała Sławoj-Składkowskiego, jako Kierownika Rządu, do Pana Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego prof. Dra Wojciecha Swiętosławskiego, jako Przewodniczącego Państwowej Rady Ochrony Przyrody i Wykonawcy ustawy o ochronie przyrody, oraz do Pana Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych Juljusza Poniatowskiego z usilną prośbą o wstrzymanie tych bezwzględnie szkodliwych dla Tatr robót i wydanie rozporządzenia Rady Ministrów o utworzeniu Tatrzańskiego Parku Narodowego w myśl projektu opracowanego na polecenie Pana Min stra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego przez Komisję Organizacyjną Parku.

3) Wobec rezygnacji Delegata Ministra W. R. i O. P. do spraw ochrony przyrody Prof. Dr. Władysława Szafera, spowodowanej nieliczeniem się z opinią Państwowej Rady Ochrony Przyrody czynników propagujących i finansujących odnośne roboty w Tatrach, niezgodne z zasadami ochrony przyrody i ustawą o ochronie przyrody, Zebranie wyraża mu wdzięczność i całkowite uznanie za jego ofiarną i chlubną działalność na stanowisku naczelnego kierownika ochrony przyrody oraz wyraża obawy o losy ochrony przyrody w Polsce z powodu jego ustąpienia.

4) Zebranie apeluje do Prezydjum Związku Ziem Górskich, jako Instytucji współdziałającej w dziele ochrony przyrody górskiej, o interwencję w tej sprawie u Czynników decydujących.

5) Zebranie wyraża ubolewanie, że organizacje zajmujące tak wybitne miejsce w ruchu turystycznym w Polsce, jak Polski Związek Narciarski, z nieznanych bliżej powodów, nie skoordynowały swych interesów zgodnie z postulatami ochrony przyrody.

(—) Prof. Dr. S. Krzemieniewski
Przew. Pol. Tow. Bot. Oddz. Lw.

(—) Prof. Dr. St. Sokołowski
Przew. Pol. Tow. Dendrologicznego

(—) Prof. Dr. A. Zierhoffer
Przew. Pol. Tow. Geogr. Oddz. Lw.

(—) Prof. Dr. J. Samsonowicz
Przew. Pol. Tow. Geol. Oddz. Lw.

(—) Prof. Dr. E. Rybka
Przew. Pol. Tow. Przyr. im. Kopernika Oddz. Lw.

(—) Adam Kozłowiecki
Przew. Pol. Tow. Leśn. Oddz. Lw.

(—) Prof. Dr. B. Fuliński
Przew. Pol. Tow. Krajozn. Oddz. Lw.

(—) Prof. A. Lenkiewicz
Przew. Pol. Tow. Tatrzańskiego Oddz. Lw.

(—) Juliusz Hr. Bielski
Prezes Małop. Tow. Łowieckiego

(—) Dyr. Inż. B. Paszyński
Przew. Związku Leśników R. P. Oddz. Lw.

(—) S. Łyczkowski
Przew. Ligi Ochrony Zwierząt

(—) Prof. Dr. Sz. Wierdak
Przew. Kom. Lw. O. P. i Ligi Ochr. Przyr. w Polsce Oddz. Lw.

(—) Michał Myśków
Wiceprezes Koła Stud. Inż. Las. Pol. Lw."



Niezwykle ożywiona działalność Towarzystwa Wydawniczego „Rój", pozwala na wyłowienie z pośród całego szeregu świeżo wydanych książek i takich, które zainteresują szersze szeregi myśliwych. Do takich książek należy ostatnia praca niestrudzonego badacza krain arktycznych, C z e s ł a w a J a c k a C e n t k i e w i c z a, p. t. *„Biała foka"*. Stron 262. Książkę zdobią liczne fotografje autora.

Praca Centkiewicza jest niezmiernie cenną pozycją wśród prac z podróży myśliwskich do krain dalekiej północy.

Centkiewicz jedzie na północ nie na łowy, lecz jest wysłany przez Państwowy Instytut Meteorologiczny dla badań nad pomiarami przezroczystości wody. Ponieważ jednak jedzie na statku myśliwskim „Isfjell" — przeżywa wraz z załogą wrażenia i emocje łowieckie. Ale z opowiadań autora widać, że i on nieraz opanowany jest gorączką myśliwską.

Pierwsza połowa książki, to opis przygotowań, a potem walki z lodami. Twarde i ciężkie jest życie myśliwego na statku myśliwskim. Nieraz musi siłą własnych mięśni walczyć z napływającemi bryłami lodu, pełniąc równocześnie różne funkcje na statku. Lecz jakże piękne są charaktery tych ludzi — proste, nieraz trochę może nawet zbyt bezpośrednie, lecz do przesady uczciwe i wdzięczne.

Druga połowa książki, to opisy polowań na białe niedźwiedzie i foki.

Czytając książkę Centkiewicza, czytelnik przeżywa wszystkie wrażenia autora, który z niesłychaną prostotą i dokładnością opisuje je.

Wracając do opisów myśliwskich, to są one dwojakie. Jeśli będziemy się na nie zapatrywali z punktu widzenia myśliwskiego, to masowych rzezi fok nigdy nie nazwiemy polowaniami. Jednak mimo wszystko, mimo bardzo nieraz bezpośrednich opisów, nie jesteśmy zbyt niemi wstrząśnięci. Od początku książki jesteśmy na to przygotowani, wszak statek wyruszył, by przywieźć jak największą ilość skór.

Dowiadujemy się między innemi, że „Isfjell" zdobyła w roku 1935 w ciągu 7 tygodni 6000 skór, zaś w roku 1936 t y l k o 2000 sztuk. W roku 1932 wogóle zabito na Morzu Białem i wzdłuż Nowej Ziemi p ó ł m i l j o n a fok, wartości 7 — 10 milj. koron szwedzkich.

Czy tym jednak stanem rzeczy nie zainteresowałyby się czynniki ochrony przyrody? Czy nie wartoby zrobić pewnych obszarów morskich — rezerwatami foczemi?...

Drugi rodzaj opisów polowań, prowadzonych przez Centkiewicza i załogę statku, to polowania na białe niedźwiedzie. Są one traktowane par excellence po myśliwsku. Jeśli do tego dodamy pewną dozę niebezpieczeństwa, wówczas będziemy mieli naprawdę ciekawe opisy przygód łowieckich.

Książkę Centkiewicza warto przeczytać i radzę to uczynić każdemu myśliwemu, gdyż nasza literatura podróżniczo-łowiecka jest wogóle uboga, a dział podróży łowieckich do krajów arktycznych chyba najuboższy.

*

Nakładem „Naszej Księgarni" w Warszawie ukazały się nowe dwa tomiki z cyklu „Opowieści Przyrodnicze". Jako tom 10 wyszła praca d r. J a n a S o k o ł o w s k i e g o p. t. *„Szpak"*. Stron 45.

Staś, syn gajowego, powiesił na drzewie skrzynki dla ptaków, a będąc zapalonym obserwatorem, bacznie śledzi kto je zajmie. Pewnego, wiosennego dnia budkę zajęły szpaki. I odtąd Staś je obserwuje. Życie szpaka opisane jest przez świetnego ornitologa dostępnie — wszak praca jest dla młodzieży. Ale w pracy tej obok „głównych bohaterów" szpaków, znajdujemy cały szereg wiadomości i o innych ptaszkach.

Jako kolejny 11 tom bibljoteczki ukazała się praca H. Jaczewskiej i J. Wernerowej p. t. *Wędrowcy mroźnej północy*". Stron 48.

Jest to opis życia dzikich reniferów i ich wędrówek. Autorki śledzą wraz z czytelnikiem życie stada renów, urodzin „Małego" i ciągle ze smakoszostwem przyrodnika obserwują jego życie, aż do chwili, gdy pojmany przez ludzi właściwie przestaje być ciekawy, jako objekt interesujący naturalistę. Opisy przyrody północnej i życia zwierzyny są bajeczne i niezmiernie ciekawe.

Obydwie te prace warto zalecić, jako lekturę pozaszkolną dla młodzieży, a dla młodych ludzi, wykazujących inklinacje myśliwskie, specjalnie.

I znów apel... Już nieraz, recenzując książki przyrodniczołowieckie, zwracałem się do wydawców, by lektura beletrystyczna dla młodzieży doczekała się wreszcie pozycyj i tomów o łosiu, bobrze, rysiu...

Czy nie warto, by właśnie bibljoteka „Opowieści Przyrodniczych", prowadzona przez świetną znawczynię tematu Z. Bohuszewiczównę, wydała cykl krótkich monografij dla młodzieży o tych zwierzętach, które są przecież niezmiernie ciekawemi objektami naszej fauny ojczystej.

*

Miłą niespodziankę noworoczną sprawiła swoim czytelnikom redakcja „*Ech Leśnych*", wprowadzając od Nr. 2 stały dodatek p. t. „Echa Łowieckie". Dodatek ten, jak mnie zapewniono, ma się ukazywać co drugi tydzień.

Wprawdzie i w poprzednich latach istniał dział „Ech łowieckich", zamieszczane w nim jednak były artykuły tylko gawędziarsko-propagandowe jedynego bodaj dzisiaj gawędziarza-myśliwego, a naszego Kolegi z Komitetu Redakcyjnego, Adama hr. Rzewuskiego. Brak fachowych artykułów i specjalnego działu był może nawet trochę niezrozumiały, bo ja przynajmniej, nie wyobrażam sobie pracy leśnika bez zainteresowania dziedziną łowiectwa. Ale „Echa Leśne", których poziom stale się podnosi, obecnie wypełniły tę lukę.

Numer drugi przynosi pierwszy dodatek łowiecki. Autor wielu prac z dziedziny łowiectwa, p. Leopold Pac-Pomarnacki, otwiera ten dział artykułem p. t. „O polowaniu z ambon myśliwskich". Dalej idzie artykuł - recenzja inż. W. Lindemana p. t. „Co przynosi prasa łowiecka", w którym autor omawia celniejsze artykuły, drukowane we wszystkich trzech pismach łowieckich. Oby ten skrót był początkiem bibljografji pism łowieckich, prowadzonej stale. Wkońcu „Przypomnienia na styczeń" — inż. W. L.

Z radością witamy poczynania bratniej redakcji, podkreślając, że wprowadzenie odrębnego działu łowieckiego specjalnie nas ucieszyło i dlatego redakcji „Ech Leśnych" składamy serdeczne za to podziękowanie.

My myśliwi nie rozumiemy łowiectwa bez lasu, oby zawsze i leśnicy nie rozumieli leśnictwa bez zamiłowań łowieckich.

M. MNISZEK TCHORZNICKI.

*

Firma wydawnicza Paul Parey — Berlin wydała niedawno nową książkę p. t. „*Jelenie karpackie*". Napisał ją Paul von Spiess, czerpiąc materjał z 50-cioletniej pracy na polu łowieckiem. Wydawnictwo to ozdobiono 24-ma ilustracjami. Cena Rm. 4.80.

Autor, nadworny dyrektor - łowczy króla rumuńskiego, roztacza w tej książce cały czar tych czasów, kiedy to jeszcze żadne autostrady nie przedzielały karpackich kniei, a jedynie wielka, niczem nienaruszona cisza otaczała znajdującego się tam myśliwego, czy pasterza, kiedy to jeszcze hen — hen ku dolinom w potężnych jodłach rozlegał się głos tokującego głuszca, lub cietrzewia, a rogacz, pomimo ich wielkiej ilości, był upragnioną rzadkością, w tem morzu leśnem trudną do zdobycia.

Karpaty i dziś jeszcze są wymarzonem eldorado łowieckiem Europy. Z całą pięknością i urokiem polowań na jelenie podczas rykowiska Karpaty są i pozostaną na zawsze największym i najbardziej myśliwych interesującym terenem łowieckim w Europie. Na całym prawie kontynencie europejskim niema już bowiem tak pierwotnego zwierzostanu, jak w Karpatach. Wyniki polowań w karpackich terenach górskich również w znacznie większym stopniu zależne są od sprawności i umiejętności myśliwego, niż to jest na inych polowaniach.

Lasy krótko przed i po wielkiej wojnie światowej były jednakże pod wieloma względami jeszcze bardzo pierwotne, piękniejsze, nietknięte, dziewicze. O owych to czasach gwarzy Paul von Spiess w swej książce. Punktem największej emocji łowów karpackich było wtedy, jak zresztą i dziś jeszcze, to właśnie polowanie na jelenie podczas rykowiska. Autor, który większą część swego życia spędził wśród górskich kniei, który przez 50 lat obserwował życie zwierząt, badał i śledził ich rozwój, który krokami zmierzył wzdłuż i wszerz wyniosłości karpackie, podchodząc ryczące jelenie, lub też w pogoni za wilkiem, rysiem, dzikiem, a nieraz nawet niedźwiedziem, łatwo mógł odtworzyć swe długoletnie przeżycia oraz doświadczenia w literaturze łowieckiej. Czyni on to częściowo w tej książce, zwłaszcza gdy chodzi o jelenie i o polowanie na nie podczas rykowiska. Inne zaś rodzaje polowań górskich, jak na niedźwiedzie, dziki, wilki, rysie, głuszce, cietrzewie itp. opisuje autor w innej swej pracy p. t. „Pod urokiem Karpat", o której postaram się kilka słów napisać na tem miejscu w innym numerze „Łowca Polskiego". O jeleniach i polowaniach na nie pisze autor w ostatnio wymienionej książce stosunkowo niewiele. Czyni to rozmyślnie, ponieważ, jak wiadomo, łowy karpackie podczas rui są tak silnemi przeżyciami dla myśliwego, że opowiadanie o nich poszerzyłoby zbytnio ramy tej książki. Ta natomiast książka poświęcona została wyłącznie jeleniowi karpackiemu, temu potężnemu królowi gór i lasów.

Opowiadania autora o samotnych swych łowach na przestrzeni pięćdziesięciu lat, czy to pod niebem gwiaździstem, czy podczas burz i słot jesiennych, wśród szumiących prastarych drzew dziewiczych, niosących hen hen w dal potężną pieśń podczas godów koronowanych mieszkańców górskich, wprowadzają czytelnika w mile dziwny nastrój. Dosłownie przeżywa się z autorem jego obawy i radości, czuje się zmęczenie po bezowocnych poszukiwaniach i napięcie w oczekiwaniu momentu ujrzenia, podejścia i upolowania upragnionego zwierza.

Każda poszczególna przygoda, o której nam autor opowiada, zawsze jest odmienną od innych, każdy szczegół posiada inny wdzięk, swój własny urok, a mimo to wszystkie dziwnie zgadzają się ze sobą w stwierdzeniu i odczuciu wspaniałości i uroku łowów na jelenie.

Polowanie na jelenie w Karpatach, zwłaszcza podczas rykowiska, nietylko nie da się żadnym innym tego rodzaju sportem zastąpić, lecz nie można go nawet z innemi łowami porównać. To też nic dziwnego, że autor dla odtworzenia tych chwil, podczas którego, niewątpliwie przeżywa je ponownie i z zadowoleniem się w nich lubuje, poświęca tak dużo pracy, czasu i miejsca. Wiele z tych przeżyć i wrażeń, skreślonych przez wytrawnego łowcę i niepowszedniego pisarza, utkwi głęboko w pamięci czytelników tej książki. Autor bowiem całość treści potrafił tak zajmująco i bezpośrednio zestawić, że czyta się ją z zaciekawieniem jednym tchem.

Książka ta jest pewnego rodzaju arcydziełem literatury łowieckiej, a to ze względu na zawartą w niej piękną treść, pisaną ładną niemczyzną oraz specyficzny nastrój, który powstaje podczas czytania i w którym rodzi się tęsknota za tego rodzaju polowaniem, oraz marzenie pójścia śladami tegoż nemroda, któremu Karpaty nie skąpiły pięknych przeżyć i wielkich zdobyczy.

Strona graficzna tej książki, jak zresztą wszystkich tegoż wydawcy, jest odpowiednio dobrana. Zdjęcia, aczkolwiek z dawnych czasów, właśnie przez to robią lepsze wrażenie i wymownie ilustrują, jakie to kapitalne byki udało się autorowi upolować. Oprawiona w zielone płótno ze złoceniami wygląda estetycznie.

Lekturę stanowi lekką i ciekawą, godną polecenia myśliwym na ciche wieczory zimowe.

STEFAN M. MACKIEWICZ.

ROZMAITOŚCI

WSPANIAŁY ODYNIEC

Przed paru tygodniami na polowaniu administracyjnem w lasach państwowych nadl. „Dobrohostów" koło Borysławia, zostały ubite dwa wielkie odyńce — jeden wagi 195 kg. Skóra naciągnięta mierzy 230 cm. długości. Szable kwalifikują się do drugiej nagrody międzynarodowej wedle formułek, zastosowanych do sądzenia na wystawie berlińskiej.

J. BŁ.

Z OSTATNIEJ CHWILI

Na Walnem Zgromadzeniu Polskiego Związku Łowieckiego w dniu 16 stycznia r. 1938 dokonano wyboru władz Związku, które ukonstytuowały się, jak następuje:

NACZELNA RADA ŁOWIECKA

Prezes:
Sosnkowski Kazimierz, Generał Broni.
Wiceprezesi:
Fabrycy Kazimierz, Generał Dyw.,
Komierowski Tomasz,
Potocki Hr. Maurycy,
Skulski Leopold, Inż.
Świętorzecki Bolesław, Inż.
Członkowie:
Czartoryski Ks. Olgierd,
Garczyński Walenty,
Gieysztor Józef, Prof.
Kamieński Kazimierz,
Knothe Herman, Inż.,
Kościałkowski Zyndram Marjan, Minister,
Lardemer Adam, Dr.
Łukowicz Jan, Dr.,
Pawlikowski Michał,
Pierożyński Józef,
Regulski Janusz,
Skrzypek Józef,
Sosonko Henryk, Inż.
Sroczyński Tadeusz, Inż.
Śliwiński Andrzej,
Świderski Kazimierz.

Ponadto z mocy statutu w skład Naczelnej Rady Łowieckiej wchodzą Prezesi Oddziałów, a mianowicie:
Beszczyński Stanisław — Oddział Śląski,
Bielski Hr. Juljusz — Oddział Małopolski,
Chłapowski Konstanty — Oddział Wielkopolski,
Gędziorowski Bohdan — Oddział Warszawski,
Komierowski Tomasz — Oddział Pomorski,
Koźmian Jan — Oddział Lubelski,
Krauze Józef — Oddział Łódzki,
Potocki Hr. Roman — Oddział Wołyński,
Radziwiłł Ks. Karol — Oddział Poleski,
Steinhagen Aleksander — Oddział Kielecki,
Stetkiewicz Olgierd — Oddział Białostocki,
Świętorzecki Bolesław — Oddział Wileński,

KOMISJA REWIZYJNA:

Członkowie:
Fabjan Antoni,
Grymiński Ignacy Dr.,
Kowalski Zbigniew,
Zastępcy:
Gdowski Andrzej,
Ścigalski Jerzy,

KAPITUŁA ODZNACZEŃ:

Przewodniczący:
Fabrycy Kazimierz, Generał Dyw.,
Członkowie:
Bielski hr. Juljusz,
Czartoryski Ks. Olgierd,
Garczyński Walenty,
Gędziorowski Bohdan,
Krauze Józef,
Łukowicz Jan, Dr.,
Radziwiłł Ks. Karol,
Starzeński Hr. Adam,
Szperling Wacław,
Świętorzecki Bolesław,
Świderski Kazimierz,

Następnie Naczelna Rada Łowiecka na pierwszem posiedzeniu organizacyjnem ustanowiła skład Komitetu Wykonawczego oraz Sądu Łowieckiego.

KOMITET WYKONAWCZY:

Przewodniczący:
Gieysztor Józef,
Referent spraw łowieckich:
Garczyński Walenty,
Sekretarz:
Świderski Kazimierz,
Skarbnik:
Kamieński Kazimierz,
Członkowie:
Gędziorowski Bohdan,
Knothe Herman,
Regulski Janusz,
Skrzypek Józef,
Śliwiński Andrzej.

SĄD ŁOWIECKI:

Przewodniczący:
Skulski Leopold.
Członkowie:
Buckiewicz Antoni, Płk.,
Dylewski Jerzy,
Garczyński Walenty,
Kamiński Tadeusz, Płk.,
Lardemer Adam,
Sosonko Henryk,
Szarecki Bolesław, Płk.,
Tyszkiewicz Hr. Benedykt,
Wilczewski-Tallen Aleksander,
Wize Krzysztof.

Sprostowania

W artykule „Łowiectwo całego świata" Inż. W. Lindemana, w Nr. 1 „Łowca Polskiego" z r. b. wydrukowano mylnie na str. 6 (w wierszu 8-ym od dołu 2-ej szpalty) nazwisko p. *Marji Geyer* z Zielonej Dąbrowy, co niniejszem prostujemy.

*

W artykule p. inż. Tadeusza Śliwińskiego umieszczonym w Nr. 2 z b. r. Łowca Polskiego p. t. „Rekordowe wieńce jeleni na Międz. Wyst. Łow. w Berlinie" — ocena wieńców podana według stopni Nadlera. W rzeczywistości nie są to stopnie Nadlera, lecz stopnie przyjęte do oceny wieńców przez Międzynarodową Radę Łowiecką na Zjeździe w Pradze w roku 1937.

TREŚĆ NUMERU:

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7,50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28; miesięcznie zł. 2,50. **Dla członków Polskiego Związku Łowieckiego:** za kwartał **zł. 6;** za pół roku **zł. 12;** za rok **zł. 24;** miesięcznie **zł. 2.** Numer pojedyńczy 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca 25 gr. Pocztowe Konto Rozrachunkowe Nr. 206, Warszawa 1.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem — 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł
Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.
Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogłoszenia — 1 zł.
Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Łowiecki.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Łowieckiego tel. 6-66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 6-66-29. KONTO P. K. O. 8082.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa